

biety. W środku izby tyle miejsca, coby chustką nakrył, zostało na łaniec, a tu parobki i dziewczuchy drepcą niecierpliwie nogami — każde rwie się do tańca. W kacie stroja muzyki: jeden próbuje klarnetu, drugi podkreca basy, a ten najmłodszy patrzy arcymilosiernie po dziewczuchach — radby obrócić się bodaj parę razy, a tu nie może, bo musi walić w ten przeklęty bęben. Wszystkie oczy zwrócone na muzyków. Nareszcie! Prymista przymknął lewe oko, wysunął dolną wargę z przylepionym papierosem, klarneciasta wydał niemilosierne policzki, a bęben podskoczył do góry od silnego uderzenia. — Grają!

Najprzód Franek zawadaka porwał Wicherkową Kaśkę, potem drugi, trzeci i jeszcze inny, a na ostatku Walek od Wojtasa z Pudłasową Maryską. To ci dopiero wywijają! Po trochu rozszerza się ścieśnione koło, bo Józka Wysockiego dostała od Franka podkówką w kolano, a Temerdzina o mało nie zemdląła, tak ją któryś łokciem poczesłował. Starsi cofnęli się do drzwi, a dzieci powyłazily na piec, na blachę i gdzie które mogło. A tu grają dalej!

Prymście odpadł już papieros z wargi, klarneciście oczy poczerwieniały, a ten młody, co na bębnie grał, z żalosością odwrócił się do pieca, aby nie patrzeć na tańczące dziewczuchy; a taki zamyślony, że jeszcze kilka razy buchnął w bęben. choć drudzy przestali grać. A no — hulali już z pół godziny, to i do basów trzeba było coś wrzucić; tylko że nie wiedzieli, kto ma płacić, bo i Walek był blisko basów, a i Franek jeszcze bliżej. Ale, że do Franka wszyscy się bali, to musiał Walek dać parę złotych do basów. Niektóre pary się zmieniały, inisi pozostali, to znów któregoś przytrzymał przed basami, aby je posmarował, bo strasznie skrzypiały i potem znów hulali, znów na zabój.

Była może już jedenasta, a może i nie, kiedy Wawrzek od Sroki, stanął na środku izby i wyprosił sobie jeden łaniec dla tych z ogrodów. Wtedy wyszedł Franek Bondziaków i mówi mu: Wawrzus, ja cie szanuję. I w te migi lu pgo po karku. A Wawrzek odskoczył w tył i powiedział: Franus, ty mnie nie bij, bo ja cie kocham — i przyskoczył Frankowi do grzdyki. Zrobił się straszny harmider. Ktoś wyłoczył szybę, baby wio do drzwi, dzieci na piecu w pisk, a jedno spadło na blachę. Temerdzina schowała się za basy, ten młody zastawił się bębmem — w mgnieniu oka wszystko, jak wymiotł do sieni. Tam się załamała drabina z temi. co siedzieli, a Pawółka Ślepotowa wpadła do cebrajka z wodą. W chalupie zaś Franek i Wawrzek obmacali se porządnie żebra i już się nie gniewali. Ba — ale przyleciał stary Pakuła, krzyknął, że już nie pozwoli grać, bo on nie chce, żeby się u niego takie zbzezieństwa działy. I kazał się wynosić. Muzyki, że się to trochę baly po takiej bójce iść do domu, kazały se słomy rozsieleć koło komina i spały do rana, tylko ten młody bardzo żałował, że się ani raz nie obrócił.

Ale rano to ci było jęku. Pakulina siadła na konewce — ale w niej wody nie było — popatrzyła się na wybila szybę, zatkaną poduszkami i wzięła strasznie lamentować: Co ja też pocznę chudziņa, ani barszczu uwarzyć, bo blachę zawalili, cebrajka wydeptany — krowy nie napoi, ani na górę nie wylezie, bo drabina złamana — dzieci płaczą, w chalupie zimno, pieca nie zalepi, bo glina zamarzła — a tu jeszcze ktoś niecnota z za obraza wyciągnął ostatnie parę złotych. — I tak sobie płakała. — Ale to było ostatnie wesele w te zapusty.

## PYTANIE?

Czy nabyłaś i przeczytałaś ostatni numer „Głosu dziewcząt polskich“ i czy zjednałaś mu choć jedną czytelniczkę? Czy nieuczynisz tego dla dobra swego Stowarzyszenia św. Zyty? Kiedy to zaczniesz być naprawdę przyjaciółką Stowarzyszenia?

Wyrećć drugich, którym ciężko przychodzi wyciągnąć rękę po piśmko — jest to znak gorliwego przywiązania do Stowarzyszenia.

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: **Aniela Kaczmarczyk** Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją **Ks. Wł. Kotowicz T. J.** Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.